

LIPIEC 2014 NUMER 07 (16) / WYDANIE BEZPŁATNE SZCZECIN



trendy

M A G A Z Y N M I E J S K I

Maciej Zień
Spełniam marzenia
o byciu wyjątkowym

Kuleszowie

Przez gimnastykę do serca

Najpierw zakochali się w gimnastyce sportowej,
później w sobie. Ona szczecinianka,
on gdańszczanin, a poznali się w Zabrze.
Ich serca ostatecznie podbiło jednak nasze miasto.
- Jeśli mielibyśmy pozostać w Polsce, to tylko
w Szczecinie - mówią Marta i Roman Kuleszowie.



Tu chodzi o konkrety

Trzeba przyznać, że „muscle car”, to nie jest skomplikowany pomysł, ale właśnie dzięki temu trafił prosto w serca narodu spod znaku Statuy Wolności. W ten sposób, i przy wydatnym wsparciu amerykańskiego przemysłu filmowego, zaczęły rodzić się legendy.

Tekst: Maciej Weber / Foto: Andrzej Szkocki

„Bullit”, „Znikający punkt”, „Mistrz kierownicy ucieka” - trzy filmy, które na stałe wpisały się w historię kina. Filmy, które łączy ciekawy fakt - w każdym pierwszoplanową rolę odgrywa nie ta osoba, która pierwotnie miała to robić. W „Bullit'cie” Petera Yatesa ciekawa fabuła i niezwykle charyzmatyczny główny bohater zostały przykryte sceną, w której czarny charakter za kierownicą czarnego Dodge Charge-ra z 1968 r. stara się zgubić Steve'a McQueena w zielonym Fordzie Mustangu z tego samego roku. „Znikający punkt” Richarda Sarafiana, to z kolei popis władania Dodge Challenge-rem, natomiast „Mistrz kierownicy...” Hala Needhama, to wręcz pean na cześć Pontiac Trans Am. Każdy z tych filmów to przykład tego, że nawet najlepsi aktorzy i najlepsze scenariusze mogą zostać ordynarnie zgazowane przez coś, co motoryzacja nazywa muscle carem. Czym zatem jest i skąd wziął się ten wynalazek?



Dżinsy, kowboje i koszykówka

Muscle car, to pomysł równie amerykański, co dżinsy, kowboje i koszykówka. W kraju, w którym pojęcie zakrętu jest tak samo obce, jak mała porcja w restauracji, wymyślono, że szybki samochód to taki, do którego zainstalujemy silnik o pojemności przeciętnej jeziora, damy napęd na tył i ustawimy na torze, który będzie prosty jak konstrukcja dzidy bojowej i długi na 1/4 mili. Nie jest to najbardziej skomplikowany pomysł, ale właśnie dzięki temu trafił prosto w serca narodu spod znaku Statuy Wolności. W ten sposób, i przy wydatnym wsparciu amerykańskiego przemysłu filmowego, zaczęły rodzić się legendy. Tylko, czy w tym wszystkim na pewno chodzi o legendę?

Pan Andrzej jest posiadaczem jednego z ładniejszych wytworów tej myśli technicznej. Od czterech lat jest właścicielem Plymouth Satellite Sebring Plus z 1972 roku. - Wiele osób już pisało o takich samochodach, że legenda, że wyszał z mlekiem matki, o duszy piszą i takie pierdoły, a tu chodzi o konkrety - mówi właściciel.

Do przodu, jak rakieta

Jak więc wyglądają konkrety w samochodzie, który należy do jednego z najlepszych okresów amerykańskiej motoryzacji? - To wersja z najmniejszym z silników V8, czyli 5.2 litra, 318 cali i takiej właśnie szukałem - mówi właściciel. - Plymouth z tym silnikiem posiada mniejszy, dwugardzielowy gaźnik, co zmniejsza jego apetyt na paliwo - opowiada. - Wiadomo, że nie będzie to tak ekonomiczne, jak współczesne, małe samochody, ale w porównaniu z innymi muscle cars zużycie pa-

liwa jest dużo mniejsze. Trzeba przyznać, że pan Andrzej wie, co mówi: - Mój poprzedni Dodge Charger potrafił zadowalać się 35 litrami paliwa na setkę. Silnik V8 nigdy nie był konstrukcją tworzoną do ekonomii. V-ósemka w każdym wozie ma dwa zadania: pchać do przodu jak rakieta kosmiczna i powodować podobną ilość hałasu.

Czy zatem z takim samochodem da się funkcjonować na co dzień w dużym mieście? Odpowiedź jest prosta - tak, da się, pod warunkiem, że nie przeszkadzają ci drobne niedogodności związane z jego użytkowaniem. W ogromnej ilości dziedzin życia w Stanach Zjednoczonych rozmiar ma znaczenie. Ta prawda dotyczy również sfery motoryzacji. Jazdę plymouth'em po ciasnym mieście można porównać do układania puzzli w rękawicach bokserskich - nie jest to wykluczone, ale praktyczne - wcale. Podobnie sprawa ma się z parkowaniem. Trzeba jedynie pamiętać, że zostawiwszy go na dłuższej na parkingu można dostać nie mandat, a podatek od nieruchomości.

Więcej niż rozum

W takich momentach można zastanawiać się, dlaczego - pod pozorem rozsądku - wydajemy ciężko zarobione pieniądze na samochód, który może nam przysporzyć tylu kłopotów. Bądźmy szczerzy - kto, kierując się tylko rozumem, sprowadza czterdziestoletnie lub starsze samochody zza oceanu? Do takiej zabawy potrzebne jest coś więcej niż sucha kalkulacja. Co prawda plymouth przybył do Szczecina z Minnesoty w stanie niewymagającym nakładów finansowych, ale trzeba mieć świadomość, że każde takie auto potrzebuje trochę zaangażowania i traktowania tego chociażby jako hobby. - Tylko trzeba uważać - opowiada właściciel - bo jak każde hobby, tak i to może wciągnąć bez reszty i pochłonąć zarówno czas, jak i pieniądze. Nie należy przesadzać. Ja kiedyś spędzałem przy tym praktycznie cały wolny czas. Zatem posiadanie takiego wozu daje frajdę dopóki pamiętamy, że to wciąż samochód, a nie zabawka, którą będziemy dopieszczać. Auto ma jeździć, a plymouth robi to wspaniale. Owszem jest miękki jak żelki owocowe, dyskretny jak karetka na sygnale, a zakup części możliwy jest głównie na zasadzie sprowadzania ich ze Stanów Zjednoczonych, to jednak nie zniechęca entuzjastów. Bo kiedy wsiądziesz do takiego samochodu i poczujesz tę moc i dźwięk grzmiący spod maski, możesz być pewien, że zostaną w twojej głowie do samego końca.

Plymouth Satellite Sebring Plus

Silnik: V8 5.2 litra / Moc: 230 Km / Napęd: tylna oś

metricus

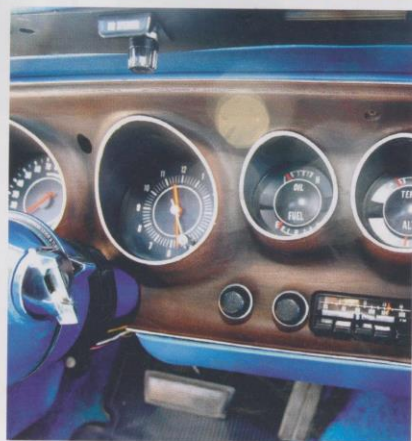
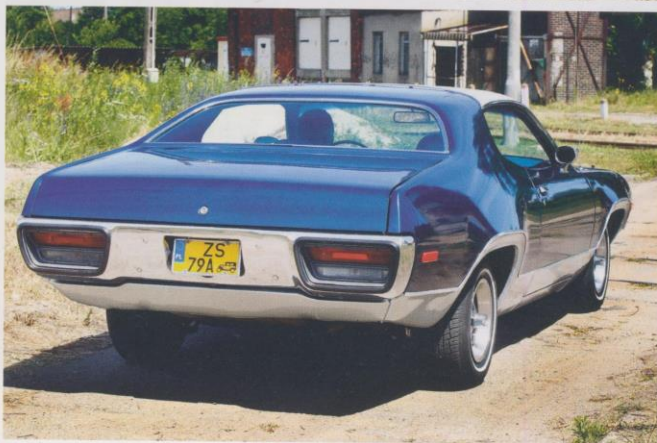
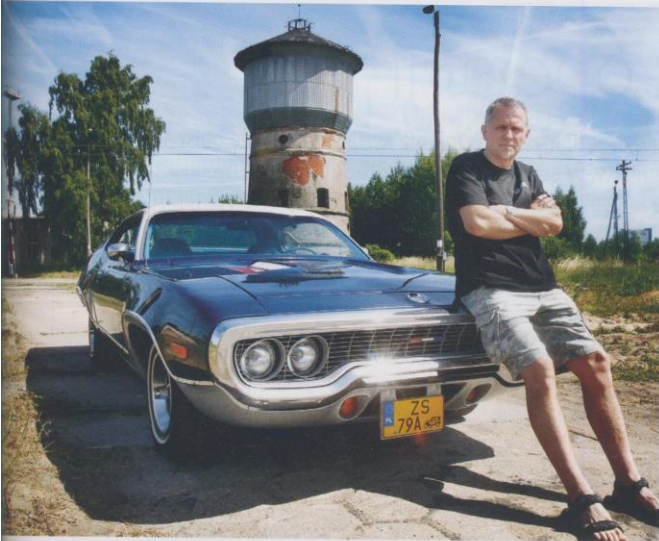


Foto: Sebastian Wolosz